

NR 02 (23) 2022

RECEPTA

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEJ
MARYI PANNY UZDROWIENIA CHORYCH
ul. SIERPOWA 36, 43-220 BOJSZOWY NOWE

nr rachunku bankowego 58 8435 0004 0000 0000 1632 0001

ŚWIADCZENIODAWCA

**PARAFIANIE
ORAZ PRZYBYLI GOŚCIE**

ŚWIADCZENIOBIORCA

MBUCH

ODDZIAŁ UZDRAWIAJĄCY

W tym wydaniu przeczytacie m.in.:

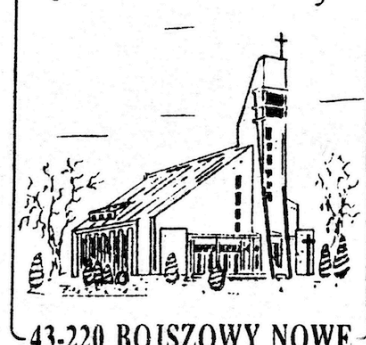
- O Stowarzyszeniu Dobro Bez Granic
- O Bożym Ciele
- O odpustach
- O ks. Jakubie Mańdzie
- O księżnej Daisy
- O wspomnieniach „Krzoków”
- O miłości do latania

REDAKCJA RECEPTY

DANE PODMIOTU DRUKUJĄCEGO

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY

NMP Uzdrawienia Chorych



43-220 BOJSZOWY NOWE

ul. Sierpowa 36



Podczas pierwszych odwiedzin duszpasterskich, ponad dziesięć lat temu, usłyszałem kilka budujących świadectw. O początkach Parafii, o mozole budowy świątyni, o trudnościach mnożonych przez ówczesne władze. Świadectwa kończyło się stwierdzeniem: Myśmy ten kościół zbudowali. Nasze dzieci go utrzymają. A parafia zostanie na zawsze. Pierwsze z tych zdań to oczywistość, budząca szacunek i głów pochylenie. Drugie – to pobożne życzenie. Choćby z uwagi na zawirowania finansowe, o których pisać bez sensu lub ewidentne poganie. Na otarcie łez niepewności, zdanie trzecie do niedawna wydawało się dogmatem. Niestety – wydawało. Gdy wlepimy nosy w statystyki powołań, zestawione z krzywą starzenia kapłanów, wówczas jak filip z konopi wyskakuje wątpliwość, stawiająca trwanie parafii pod wielkim znakiem zapytania. Po cóż Parafia bez Eucharystii? Oganiamy się przed tą wątpliwością. Okopujemy w marzeniach o licznych, szeregach kapłań-

skich, czekających jedynie na proboszczowską nominację. Niestety, z czeluści czterdziestodwuletniej historii Parafii wyłania się jedno powołanie kapłańskie, uwieńczone sakramentem święceń. JEDNO. Więcej wyłonić się nie chce.

Ktoś żartował, że w Parafii powinno posługiwać najwyżej tylu kapłanów, ilu Parafia wydała. Gdyby żart stał się faktem, posługiwałby u nas jeden stareńki księżulek, przekraczający zdrowo osiemdziesiątkę. Ktoś inny pocieszał się, że gdzie indziej gorzej bywa – a Kościół jakoś istnieje. Tyle, że „jakoś” trudno nam sobie wyobrazić. Im bardziej z „jakoś” przechodzimy do konkretów, tym słabiej wyobraźnia pracuje.

Wstęp do Recepty nie pretenduje (na szczęście!) do rangi naukowej analizy. Nie odpowiem więc, dlaczego brakuje powołań. Mimo tabunów ministrantów i niezłej prężności wspólnot parafialnych. Głowienie się nad odpowiedzią zostawiam Drogim Czytelnikom. Także odpustową modlitwę o powołania, przez ręce Uzdrowicielki. Wierzę, że będzie owocna – wszak kilka dni temu świętowaliśmy Ducha Zesłanie. Ożywmy też modlitwę w pierwsze czwartki miesiąca.

Oprócz modlitwy, proszę usilnie o zadanie sobie pytanie: Za co jestem gotów przejąć odpowiedzialność we wspólnocie parafialnej? Z bogactwa i wielości odpowiedzi wyłania się przeszłość i sens parafii. Tej Parafii.

Doktor z Recepty

CLEMENS PRO PUBLICO BONO 2021 dla Stowarzyszenia DOBRO BEZ GRANIC

Stowarzyszenia Dobro Bez Granic nie trzeba przedstawiać. Zapewne każdy z parafian o nim słyszał, a zdecydowana większość miała okazję uczestniczyć w wydarzeniach przez stowarzyszenie organizowanych. Wszyscy doceniamy działalność tej grupy i jesteśmy dumni, że takie anioły wywodzą się spośród nas. Dobro, którym się dzielą z innymi, zostało również docenione przez Kapitułę przyznającą Nagrodę Starosty Bieruńsko-Lędzińskiego Clemens za bezinteresowne działania na rzecz lokalnej społeczności.

Grupa, którą tworzą Kasia, Karolina, Daria, Elżbieta i Wioleta, powstała z potrzeby bezinteresownego pomagania i chęci zmieniania naszej rzeczywistości. Już po pierwszych wydarzeniach zorganizowanych przez dziewczyny okazało się, że ludzie chętnie w nich uczestniczą i wyrażają chęć współpracy. Początkowo grupa działała nieformalnie, jednak potrzeba pozyskiwania środków niezbędnych do dalszej działalności zmobilizowała dziewczyny do jej sformalizowania. Dlatego też w roku 2019 Stowarzyszenie zostało zarejestrowane pod nazwą Dobro Bez Granic. Nazwa ta oznacza, że chęć działania nie ma granic - działać można we wszystkich obszarach społecznych, m.in.:

kultury, ekologii, sztuki, turystyki, sportu, a także wspierać osoby potrzebujące; nie ma również ograniczeń terytorialnych.

Pierwsza inicjatywa Stowarzyszenia to organizacja balu andrzejkowego w 2019 roku i założenie sztabu WOŚP. W styczniu 2020 grupa włączyła się w organizację Orszaku Trzech Króli oraz zorganizowała dwudniową imprezę w ramach 28. Finału WOŚP w Świerczyńcu. W lutym Stowarzyszenie zorganizowało bal walentynkowy, a w okresie Wielkanocy wraz z GOPS Bojszowy przygotowało paczki świąteczne dla kilkudziesięciu potrzebujących rodzin. Tego samego roku dziewczyny wsparły festyn charytatywny oraz współorganizowały kiermasz ciast i rękodzieła na rzecz chorego na SMA Macjusia Cieślaka z Jankowic. Zwieńczeniem roku 2020 było przygotowanie wraz z bojszowskim GOPS-em paczek bożonarodzeniowych dla podopiecznych placówki.

Pomimo pandemii Stowarzyszenie nie zwolniło tempa. Jeszcze w roku 2020 zorganizowało kilka zbiórek na rzecz służby zdrowia. Natomiast w roku 2021, mimo obostrzeń, udało się zrealizować kilka pomysłów. Przed Świętami Wielkanocnymi na terenie wszystkich miejscowości Gminy Bojszowy zostały



rozwieszane banery z życzeniami, by nikt nie miał wątpliwości, że nawet w tym trudnym czasie Dobro Bez Granic czuwa. Wiosną z okazji Dnia Ziemi dwukrotnie zainicjowano sprzątanie lasu. W czerwcu grupa zorganizowała w Świerczyńcu kiermasz dobroczynny dla Filipka Cholewy z Piasku i Piotrusia Reszke ze Świerczyńca. Natomiast w sierpniu odbył się Piknik Rodzinny połączony z kiermaszem charytatywnym na rzecz Małgorzaty Sitko z Międzyrzecza i Filipka Cholewy z Piasku. We wrześniu udało się zorganizować kino letnie w plenerze. Podczas obchodów 30-lecia samorządności Gminy Bojszowy dziewczyny częstowały mieszkańców kołoczem, by podziękować za wsparcie. W bieżącym roku po raz kolejny pojawiły się wielkanocne banery, przeprowadzono zbiórki na rzecz uchodźców z Ukrainy, a w maju odbył się Festiwal Smaków, na którym mogliśmy spróbować potraw z różnych zakątków świata. Stowarzyszenie nie zamyka się na pomysły mieszkańców. Jednym z nich jest renowacja piekaroka w Międzyrzeczu, by przywrócić jego funkcjonalność sprzed lat. Piekarok to wolnostojący piec chlebowy z przełomu XIX i XX wieku. Ten w Międzyrzeczu służył pracownikom leśnym.

Z inicjatywy lokalnych działaczy Stowarzyszenie podjęło rozmowy z Nadleśnictwem Kobiór, które pod koniec zeszłego roku znalazło wykonawcę i przeznaczyło środki na remont tej pamiątki. Być może już wkrótce spróbujemy chleba z piekaroka.

Aby działania przyniosły efekty, stowarzyszenie współpracuje regularnie z Gminą Bojszowy, Starostwem Powiatowym, Centrum Usług Społecznych, jednostkami OSP, klubami sportowymi i wszystkimi placówkami oświatowymi z gminy Bojszowy, jak również z Gminną Biblioteką Publiczną i wieloma firmami. W organizację wszystkich wydarzeń angażuje się cały sztab chętnych do pomocy wolontariuszy. Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, że w tak krótkim czasie udało się tyle zrobić. Życzymy dziewczynom, by ich bezinteresowna praca i pomoc, którą niosą potrzebującym była dla nich źródłem wewnętrznej satysfakcji. Natomiast wdzięczność i uśmiech tych, którym poświęcają swój czas, motywowały do dalszego działania na polu wolontariackim. Dobro, które ofiarują innym, to największy dar, jaki może dać człowiek człowiekowi. Niech dobro to wraca podwójnie i daje siłę do dalszych działań.

Maria Pajer
Paulina Ryguła

Opracowano na podstawie informacji uzyskanych od członków Stowarzyszenia Dobro Bez Granic

BOŻE CIAŁO

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa - Boże Ciało - to jedno z głównych świąt obchodzonych w Kościele katolickim. Choć świadomość cudu przemiany konsekrowanego chleba i wina w rzeczywiste Ciało i Krew Chrystusa towarzyszyła wiernym od początku chrześcijaństwa, trzeba było czekać aż

1000 lat zanim zewnętrzne przejawy tego kultu zdomowały się w Kościele. Data Bożego Ciała nie jest stała, dlatego święto to rokrocznie może wypadać w różnych terminach. Zawsze jednak jest to czwartek po święcie Trójcy Świętej. Na uwagę zasługuje to, że najstarsza nazwa tej uroczystości brzmiała „festum

Eucharistiae” - „święto Eucharystii”. Boże Ciało stwarza wspaniałą okazję do rozważania tajemnicy Eucharystii, jest okazją do zmanifestowania naszej wiary wobec Najświętszego Sakramentu. To „sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miłości, uczta paschalna, w której pozywamy Chrystusa, w której dusza napełnia się łaską i otrzymuje zadatek przyszłej chwały” (Konstytucja o liturgii świętej).

W starożytnym Kościele Eucharystię pojmowano jedynie jako ofiarę i ucztę funkcjonującą jako element całej liturgii (Mszy św.). Na przestrzeni lat pogląd ten ulegał przeobrażeniom.

W jednej z katechez wygłaszanych w oktawie Wielkanocy Cyryl Jerozolimski pouczał słuchaczy: „Podstaw dłoń lewą pod prawą niby tron, gdyż masz przyjąć Króla. Do wklęsłej ręki przyjmij Ciało Chrystusa i powiedz: Amen. Uświęć też ostrożnie oczy swoje przez zetknięcie ich ze świętym Ciałem, bacząc, byś zeń nic nie uronił. To bowiem, co by spadło na ziemię, byłoby utratą jakby części twych członków. Bo czyż nie niósłbyś złotych ziarenek z największą uwagą, by ci żadne nie zginęło i byś nie poniósł szkody? Tym bardziej zatem winienesz uważać, żebyś nawet okruszyny nie zgubił z tego, co jest o wiele droższe od złota i innych szlachetnych kamieni”.

Przez pierwsze tysiąc lat chrześcijaństwa Najświętszy Sakrament nie był przedmiotem kultu poza liturgią. Był przechowywany w kościołach, ale służył do udzielania go chorym w okresach między celebracjami. W XI wieku ujawnił się nieznan wcześniej nurt pobożności eucharystycznej, który wiązał się z adoracją konsekrowanej hostii. Impulsem do ujawnienia się tego nurtu były spory teologiczne z XI i XII wieku, w których roztrząsano kwestię rzeczywistej obecności Chrystusa w postaciach sakramentalnych. Rozgłoszyszywały poglądy Berengara z Tours, który wskazywał na symboliczną jedynie obecność Chrystusa pod postacią chleba i wina. Poglądy te zanegował sobór laterański IV (1215), który postawił tezę o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii. Spory te oddziaływały na wiernych, którzy chcieli podkreślać boską obecność w sakramencie. Lud żądał, by kapłani ukazywali im podczas mszy św. konsekrowaną hostię. Z tego powodu, pod koniec XII wieku wprowadzono do mszy św. ryt podniesienia, podczas którego kapłan okazywał wiernym hostię. Postanowienia synodów tego okresu precyzują czynności, jakie ma wykonywać kapłan podczas przeistoczenia, wiernym zaś nakazują klękanie podczas podniesienia i tym samym ukierunkowują ich na oddawanie czci.

Bezpośrednią przyczyną ustanowienia uroczystości Bożego Ciała były widzenia św. Julianny z Cornillon (1193–1258), przeoryszy klasztoru augustianek w Mont Cornillon w pobliżu Liège. Około 1207 r. przeżyła pierwsze widzenia, choć były one jeszcze mgliste i niezrozumiałe. Powtarzające się widzenia świetlistej tarczy podobnej do tarczy księżycy, której blask był zaburzany przez ciemną plamę, Julianna miała interpretować jako obraz Kościoła,

który miał być przysłaniany przez plamę rozumianą przez nią jako brak wśród kościelnych świętów uroczystości poświęconej wyłącznie Najświętszemu Sakramentowi. Dopiero później, w 1245 roku św. Julianna ukazać miał się Chrystus, który w widzeniu domagał się ustanowienia święta Eucharystii na pierwszy czwartek po święcie Trójcy Przenajświętszej. Objawienia miała od początku wyznawać spowiednikowi, lecz ujawnił je dopiero po 20 latach kanonik kościoła św. Marcina w Liège, któremu Julianna także miała powierzyć informacje o swoich widzeniach. Kanonik poddał relacje pod osąd komisji miejscowych teologów, w skład której wchodził archidiakon Jakub Pantaléone di Troyes (późniejszy Urban IV) oraz prowincjał dominikanów Hugues de Saint-Cher (późniejszy kardynał i legat papieski). Ówczesny lokalny biskup Jean d'Épesses nie wykazywał zainteresowania tą sprawą i nie podjął rozstrzygnięcia. Dopiero jego następca, biskup Robert z Thourotte, działając pod wpływem opinii teologów ustanowił wydanym w czerwcu 1246 roku zarządzeniem „Inter alia miro” taką uroczystość dla diecezji Liège na czwartek po oktawie Trójcy Świętej.

Biskup osobiście przewodniczył pierwszej mszy św. ustanowionego święta. W tym samym roku biskup Robert z Thourotte zmarł, a jego następca nie kwapił się z wprowadzaniem rozporządzenia swojego poprzednika. Kardynał Hugues de Saint-Cher ponownie podjął sprawę (znał już tło i szczegóły wizji Julianny z prac w komisji teologów) i zatwierdził święto. W 1251 r. przybył do Liège, odprawił mszę św. z okazji zatwierdzonego święta i nakazał obchodzić je na terenie całej diecezji. Wydanym 29 grudnia 1252 roku orędziem do duchowieństwa, kardynał, jako legat papieski nakazał rozszerzenie obchodów święta na terenie podległej mu południowej Germanii. Archidiakon Jakub został niedługo ustanowiony biskupem Verdun, później łacińskim patriarchą Jerozolimy, a na koniec (27 sierpnia 1261 r.) papieżem. Przyjął imię Urban IV. Do ustanowienia święta mógł się także przyczynić cud eucharystyczny, który miał mieć miejsce w 1263 r. podczas mszy św. w Bolsenie w regionie Lacjum. Włoski liturgista Mario Righetti wyjaśniał w „Manuale di storia liturgica”, że ów cud miał dotyczyć księdza, który wyrażał wątpliwość w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii. Podczas jednej z celebracji w kościele św. Krystyny w Bolsenie miał dostrzec, że konsekrowana hostia zamieniła się w ciało, z którego wypływa krew. Krew miała spływać na korporał, ołtarz i kamienną posadzkę kościoła. Lokalna tradycja z Orvieto opisuje, że na życzenie papieża Urbana IV 19 czerwca 1264 r. procesyjnie przyniesiono ów splamiony korporał na historyczny most Rio Chiaro, na którym odbyło się spotkanie z papieżem. Urban IV miał zalecić złożenie korporału, jako relikwii, w nowym kościele w pobliskim Orvieto. Korporał ten jest przechowywany w relikwiarzu w katedrze w Orvieto. Urban IV nie wspomina o owym cudzie w swojej bulli *Transiturus de hoc mundo*.

Bulla nie wprowadzała do obchodów święta procesji teoforycznej. Historyczność cudu eucharystycznego w Bolsenie bywa podważana. Najstarsze wzmianki o tym wydarzeniu mają pochodzić dopiero z okresu 1375–1380. 11 sierpnia 1264 r., w ostatnim roku pontyfikatu, Urban IV ogłosił bullę *Transiturus de hoc mundo* wprowadzającą w całym Kościele festum Corporis Christi (święto Ciała Chrystusa), które miało stanowić „zadośćuczynienie za znieważanie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, błędy hereetyków oraz uczczenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu, która w Wielki Czwartek nie mogła być uroczyste obchodzona ze względu na powagę Wielkiego Tygodnia”. Śmierć papieża przeszkodziła jednak ogłoszeniu bulli. Kilkunastu



następców Urbana IV nie wprowadzało w życie jego postanowień w odniesieniu do święta. Nie było ono obchodzone w Rzymie, a prawdopodobnie zaniebawiane w samym Liège. Napomnienie o tym, by je obchodzono, znalazło się w dekrete synodalnym z 1288 r.. O bulli Urbana IV przypomniał na soborze w Vienne Klemens V. Ostatecznie bullę napisaną przez Urbana IV ogłosił w 1317 roku w zbiorze „*Clementinae*” papież Jan XXII. Dlatego rok 1317 można traktować jako datę wprowadzenia święta w całym Kościele. Papież Urban VI zaliczył je do świąt głównych, a Bonifacy IX nakazał w 1391 r., by wprowadzić święto wszędzie tam, gdzie jeszcze nie było do tego czasu obchodzone.

Procesje eucharystyczne w dniu Bożego Ciała wprowadzono później niż samo święto. Pierwszym śladem ich istnienia jest wzmianka o uroczystej procesji przed sumą w Kolonii w latach 1265-75. Podczas procesji niesiono krzyż z Najświętszym Sakramentem. W ten sposób nawiązywano do dawnego zwyczaju zabierania w podróż Eucharystii dla ochrony przed niebezpieczeństwami. Pierwotna forma procesji wyrażała się w prostym, nieprzerywanym przejściu z Najświętszym Sakramentem i błogosławieństwem na końcu. Do upowszechnienia święta oraz praktykowanej w jego ramach procesji przyczynił się sobór w Konstancji (1414–1418), podczas którego w uroczystej procesji wzięli udział zgromadzeni kardynałowie, biskupi, teologowie z Paryża, Kolonii, Wiednia i Erfurtu oraz król z dworem. W Polsce święto Bożego Ciała zaprowadził biskup krakowski Nanker w 1320 r. Na początku XV wieku Boże Ciało w większości polskich diecezji było zaliczane

do głównych uroczystości roku kościelnego. Procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy zbudowanych na trasie powstała nieco później niż samo święto. A zatem już od kilku wieków wychodzą chrześcijanie w święto Bożego Ciała na ulice, place miast i wiejskie drogi, które w tym dniu zamieniają się we

wspaniałą świątynię dla Boga Żywego. Trudno oprzeć się urokowi tych zbiorowych manifestacji wiary w Boga ukrytego w Hostii Świętej. Na czele procesji niesiona jest zawsze monstrancja z Najświętszym Sakramentem. Monstrancja to drogocenne naczynie, w którym do adoracji wiernych wystawiany jest chleb eucharystyczny. Nazwa „monstrancja” wywodzi się od łacińskiego słowa oznaczającego „pokazywać”. Monstrancja używana jest od XIV wieku, ale

głównie tylko w Kościele katolickim podczas wystawiania i procesyjnego obnoszenia hostii. Początkowo miała ona kształt wieży gotyckiej, a w okresie baroku powstał typ monstrancji - słońca, który znamy do dziś. Procesja z monstrancją zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach. Ołtarzy jest tyle, ilu było ewangelistów. Na każdym przystanku czytane są fragmenty z jednej Ewangelii, a więc po kolei - Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

W naszej parafii praktykowany jest zwyczaj budowania ołtarzy naprzemiennie przez parafian z Bojszów Nowych, zaś w roku następnym ze Świerczyńca. Ołtarze na drodze przemarszu procesji przygotowywane są przez mieszkańców poszczególnych ulic danej miejscowości. Gdy procesja udaje się ulicami Bojszów Nowych, pierwszy ołtarz wnoszą parafianie z ulicy Cichy Kącik na zbiegu ulicy Cichy Kącik i alei ks. J. Popiełuszki. Drugi, na skrzyżowaniu ulic Cichego Kącika i Prostej „stawiają” mieszkańcy zamieszkujący rejon części ulicy Ruchu Oporu od ulicy Kowola do strażnicy OSP Bojszowy Nowe. Do ustawienia trzeciego ołtarza na skrzyżowaniu ulic Prostej i Granicznej organizują się mieszkańcy ulic Korzenickiej i Granicznej, a czwarty przy kościele wnoszą parafianie z drugiej, bliższej od kościoła części ulicy Ruchu Oporu.

W tym roku procesja Bożego Ciała udała się ulicami Świerczyńca. Pierwszy ołtarz przy ulicy Szkolnej obok posesji pani Gruszki zbudowali (jak każdego roku) parafianie z ulic Lawendowej i Klubowej. Drugi ołtarz przy ulicy Barwnej przy posesji państwa Gniźwów wnieśli parafianie z tejże ulicy. Trzeci na zbiegu ulic Krętej i Kasztanowej na posesji pani

Kucz jak zawsze przystroili licznie zorganizowani mieszkańcy tych ulic. Przy kościele ołtarz wystroili mieszkańcy ulic Trzciny, Grobla i Zakątek. Przeproszam, że nie wymieniam z nazwiska „głównodowodzących” i licznie zaangażowanych mieszkańców biorących udział w przygotowaniu ołtarza, gdyż nie chciałbym nikogo pominąć i tym samym obrazić. Wiadomym jest, że pozostali angażują się w dekorowanie domów i trasy przemarszu procesji oraz finansowanie wystroju ołtarza. Bóg wie najlepiej, kto jaki wkłada wysiłek w uświetnienie tej wspaniałej uroczystości. Jedynie chciałbym podziękować serdecznie tym wszystkim, którzy niejednokrotnie z pokolenia na pokolenie przechowują, konserwują i odnawiają ołtarze oraz niezbędne akcesoria wystroju w swoich domach. Bóg Wam zapłać! Oczywiście droga jest otwarta i zapraszam w następnych latach do zaangażowania się pozostałych parafian (szczególnie niedawno zamieszkałych) do pomocy w tym jakże wzniosłym wydarzeniu.

Ulice i domy przystrojone, wszędzie świeża wiosenna zieleń, mnóstwo kwiatów. Widać ołtarze, świece, obrazy, dzieci pierwszokomunijne w bieli sypiące kwiaty, poczty sztandarowe. Trasa przemarszu ulicami: Sierpową, Szkolną, Barwną, Krętą, Kasztanową i znow Sierpową do kościoła zabezpieczona przez zawsze niezawodnych miejscowych strażaków. W centrum tego podniosłego świętowania jest On, Chrystus ukryty pod baldachimem, w monstrancji, w małym kawałku chleba: Słońce wszechświata, Początek i Koniec wszystkiego. Droga ludzkiego pielgrzymowania przez doczesność do wieczności. Uroczysty charakter święta Bożego Ciała nie może nigdy przysłonić nam zasadniczej prawdy, że najpiękniejszą i najgodniejszą monstrancją dla Chrystusa jest żywe serce człowieka, a najwspanialszą procesją jest „procesja serca”, która kończy się spotkaniem z Nim w Komunii św.

Stanisław Biela

Opracowano na podstawie artykułu „Boże Ciało - święto Eucharystii” Ks. Zenona Moñki oraz Wikipedii.

ODPUST

Odpust parafialny organizowany z okazji imienin patrona kościoła dla lokalnych społeczności w Kościele rzymsko-katolickim wykształcił w ciągu wieków specyficzny dla siebie sposób świętowania.

W pierwszych wiekach brak wolności religijnej nie pozwalał chrześcijanom na budowanie świątyń, okoliczni mieszkańcy spotykali się w domach. Dopiero w IV wieku zaczęły pojawiać się kościoły. Przeważnie były to miejsca męczeńskiej śmierci chrześcijan lub ich groby, a więc tam gdzie istniał kult świętych. Jeśli nie było to możliwe, starano się, aby w kościele znajdowały się przynajmniej relikwie. W ten sposób kościoły zyskiwały swoich patronów i to właśnie dzień, w którym wspomniano owego patrona, stawał się świętem parafii.



Świętowanie w tym dniu ma charakter nie tylko religijny polegający na uczestnictwie we mszy odpustowej, ale także ludyczny. Świadczy o tym przysłowie: „Gdzie odpust, tam jest rozpuść”.

Nieodłącznymi elementami ludowych zwyczajów były: biesiady, stragany, karuzele, strzelnice i zabawy taneczne. Natomiast religijne formy świętowania lokalnej społeczności przejawiają się w udziale wierznych w nabożeństwach odprowadzanych w tym dniu w kościele.

Najbardziej widowiskowym elementem przestrzeni ludycznej odpustu śląskiego są kramy, nadające osobliwy koloryt miejscowościom, w których się odbywa. Stoiska te, nazywane powszechnie „budami”, „sztrandami” stanowią największą atrakcję przede wszystkim dla dzieci

i nastolatków. Ich ustawienie w pobliżu świątyni, na chodnikach i ulicach jak również na specjalnie na ten dzień wyznaczonych placach stanowi przemyślaną formę zachęty do zakupu dla osób przybywających do kościoła. Współcześnie kramy pojawiają się dopiero w dniu święta, podczas gdy w okresie międzywojennym w wielu parafiach „budy” stały już przez cały miesiąc albo przez cały tydzień poprzedzający uroczystość. Dawne zabawki sprzedawane podczas odpustu w dużej części stanowiły wytwór własny rzemieślników. Kramy odpustowe, a zwłaszcza te z różnymi łakociami, takimi jak: pierniki, anyżki, kokoski, futermeloki, makrony, kolorowe floki, marcepanowe kartofelki, tabulki zozworu (cukrowe tabliczki z imbirem) cieszyły i nadal cieszą nie tylko najmłodszych, ale i dorosłych, którzy nabywają je zazwyczaj po wyjściu z kościoła i zanoszą do swoich domów, by następnie serwować je do kawy podczas popołudniowego podwieczorku. Od samego rana do późnego popołudnia słychać dźwięki trąbek, piszczałek, gwizdków oraz wybuchy petard.

Zwyczaj kupowania słodczych odpustowych ma długą historię. Warto przypomnieć, że zgodnie z tradycją rodzice, chrzestni, bliscy krewni biorący udział w pielgrzymkach czy uczestniczący poza miejscem zamieszkania w uroczystościach odpustowych, po powrocie do domu obdarowywali członków rodziny drobnymi pamiątkami- głównie dewocjonaliami i właśnie słodczymi (pierniki oraz cukierki).

Tradycją dla wielu mieszkańców jest zapraszanie na uroczystość do swojej parafii bliższych i dalszych krewnych z innych miejscowości. Dawniej w każdej miejscowości urządzano zabawy taneczne dla wszystkich mieszkańców. Teraz zwyczaj ten zastąpiły festyny organizowane przez księży na terenie parafii, które odbywają się w godzinach popołudniowych.

POWOŁANY ZE ŚWIERCZYŃCA

Ksiądz Jakub Mańda urodził się 27 lipca 1887 w Świerczyńcu w powiecie pszczyńskim. Był synem gospodarza Jakuba i Katarzyny z d. Kocurek. Do szkoły ludowej uczęszczał w Świerczyńcu i w Bieruniu. Następnie uczył się w Królewskim Gimnazjum w Pszczynie, gdzie w lutym 1907 roku zdał egzamin dojrzałości. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Świecenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1911 we Wrocławiu.

Jako wikariusz duszpasterzował w parafiach św. Mikołaja w Przyszowicach oraz św. Piotra i Pawła w Świętochłowicach, gdzie w styczniu 1922 roku został mianowany administratorem. Po kilkunastu miesiącach, w listopadzie 1923 roku, Administrator Apostolski Polskiego Śląska ks. A. Hlond skierował go w charakterze kuratusa (Rektor kościoła – duchowny sprawujący opiekę nad kościołem katolickim niebędącym kościołem parafialnym – przypis redakcji) do Makoszów. Po erygowaniu tam w sierpniu 1925 roku parafii św. Jana i Pawła Męczenników ks. Mańda został mianowany jej pierwszym proboszczem. Zdobył zaufanie w parafii i w 1929 roku wytypowano go jako kandydata z polskiej i katolickiej listy wyborczej w wyborach do rady gminy.

Ks. Mańda był społecznikiem. Należał do zarządu Kasy Raiffeisena w Makoszowach. Objął Kasę w okresie jej nie najlepszej kondycji finansowej i pomógł jej na nowo zafunkcjonować w społeczności lokalnej Makoszów. Był także wizytatorem szkół powszechnych znajdujących się na terenie jego parafii. W czasie okupacji hitlerowskiej powierzono mu pełnienie obowiązków dziekana dekanatu kochłowieckiego. Po zakończeniu II wojny światowej przez kilka lat był wicedziekanem tegoż dekanatu. W uznaniu zasług otrzymał tytuł dziekana honorowego. W 1951 roku przeprowadził w Makoszowach pierwszy poważny remont kościoła i probostwa. Cztery lata później, w listopadzie 1955 roku, przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Zabrze-Kończycach. Zmarł 11 kwietnia 1960 w klasztorze sióstr służebniczek w Kończycach.

Obecnie zapowiedź odpustu nie wzbudza już takiej radości i ekscytacji. Myślenie wiernych o odpustach trochę się zmieniło. Wielu osobom kojarzą się z uroczystą mszą św. i procesją dookoła kościoła, festynami, kramami i dobrą zabawą. W rozumieniu odpustu jako święta rodzinnego pamięć o tym wydarzeniu blednie. Charakter duchowy odpustu zaciera się. W tym dniu w głównej mierze wierni mogą usłyszeć o swoim patronie oraz o warunkach uzyskania odpustu zupełnego. Zwyczaje odpustów stale ulegają zmianom i nie są już tak silne jak kiedyś.

Maria Pajer

Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Makoszowach.

Źródło: Encyklopedia wiedzy o Kościele katolickim na Śląsku

Drodzy Czytelnicy, poniższy tekst ukazał się w naszej RECEPCIE w 2002 roku. Redakcja ówczesnej RECEPTY przepisywała ten list z nieco nieczytelnego już oryginału i możliwe, że posiada błędy (zwłaszcza nazwisk). Została zachowana oryginalna pisownia.

KSIĄDZ PROBOSZCZ JAKUB MAŃDA

Moi kochani najbliżsi i drodzy przyjaciele, niechaj mi wolno będzie, że się dziś z wami pięknym wspomnieniem podzielę. Wspomnieniem, które to jest oparte o dobrego człowieka i świetnym kapłanie. O którym to pamięć wśród parafian jego i pamiętniku moim na zawsze zostanie.

Zostanie pamięć o księdzu, który był bardzo małego wzrostu. Lecz bardzo był wielki, dobroczyńca biednych – dobrodziej po prostu. Był to kapłan jakiego drugiego w Makoszowach nie było, a może już nigdy nie będzie. Który tylu biednych ludzi za darmo pochował, a pieniędzy nie brał chodząc po kolędzie. Więc kiedy się tego dobrego kapłana w Makoszowach kolęda skończyła, to jego kapłańska kieszeń zawsze pusta była. Bo gdy wszedł do zamożnej rodziny i widział dobrobyt, to tym kapłan brał, ale gdy wszedł do rodziny biednej, tam pieniądze dał. Zaś ile ten kapłan wszystkim bezrobotnym za darmo ślubu udzielił, a ile on podczas wojny i po wojnie młodym matkom mleka rozdzielił. Byłby to głęboki mleczny zbiornik i długa mleczna rzeka, ileż to Makoszowskie dzieci od 1922 – 1958 roku, od krów proboszcza Jakuba Mańdy, za darmo wypity mleka. A jakby się wszyscy parafianie, co od tego dobrego kapłana, z jego szczodrej ręki pomocy doznali, i jeden za drugim ustawiali, to w długiej kolejce by oni stali. Był to kapłan, który pomagał ludziom w różny sposób i o każdej porze, jak tylko mógł. O których to uczynkach jego nie zapomną parafianie, a za wszystko zapłaci mu Bóg.

Mimo że ten ksiądz był pozbawiony pięknego głosu, nie potrafił wygłosić pięknego kazania, za to miał prawdziwe katolickie ręce, biednym pomagania, a nie tylko do pieniędzy brania. Nie wyciągał swych szczerych krótkich rąk nigdy wysoko do Boga, bo wiedział ten kapłan, że tam nie dosięgnie, bo za daleka droga. Lecz widział Pana Boga najwyższego Stwórcę swego, kiedy spotkał na drodze bosa dziecko, opuszczoną babcię lub dziadka chorego. Znał wszystkich biednych, nieszczęśliwych, bezrobotnych ludzi w całych Makoszowach, w których kojarzył i umacniał swą wiarę w Panu Boga i w dobrych swych uczynkach, a nie w pięknych słowach. Był to kapłan skromny i prosty i nie marzył o jakimś luksusie lub o pięknym samochodzie, wystarczył mu stary rower marki „Diamant”, który był zawsze na chodzie. Był to kapłan z powołania, który nie dla pieniędzy wykonywał swoją kapłańską posługę, lecz z głęboką wiarą w Bogu i świętej Trójcy. I za największą sumę pieniędzy by nie zrobił katolickiego pogrzebu niewierzącemu lub samobójcy. Był to rzadki i niespotykany już kapłan, który za życia swego potrafił kochać Boga, ludzi i piękno przyrody. Który w tych latach ludziom tyle dobrego zrobił, tyle drzew zasadził, jesienią i wiosną, które tam, w Makoszowach, na pamiątkę stoją i tam jeszcze rosną. Rosną tam po dziś dzień, nad Makoszowskim bagnem, i listkami szumią, bo mówić nie umieją, bo jakby te drzewa mówić umiały, to wielkiego kapłana i zamilowanego przyrodnika by nam przypomniały. Przypomniałyby nam kapłana, który potrafił wszystkim parafianom udzielić pomocy, gdy ktoś z tych nieszczęśliwych na jego probostwie zapukał i w nocy. Właśnie tej pomocy udzielił, ten dobroduszny kapłan, mej zmarłej najbliższej osobie, która od 6 lat spoczywa już w grobie. Kiedy to w swych najmłodszych i najpiękniejszych latach była ciężko chora i w nocy 11 listopada 1947 roku musiałem sprowadzić do niej doktora, do głębi serca przejęty tą poważną sprawą, wprost przestraszony i tym strasznym widokiem mej cierpiącej ślubnej, dobrej żony. Wyleciałem z domu tak jak kamień z procy, w tej ciemnej pamiętnej mi nocy, szukać furmanki co by po doktora Letochę jechał i udzielił żonie jakiej bądź pomocy. Obleciałem makoszowskich wszystkich, prawie co do jednego. Niestety, pożałuj Boże, nie znalazłem żadnego chętnego. Karlik Ryzik się tłumaczył, że nie może po lekarza jechać, bo koń jest chory. Stary Wiciok się wymawia, że go astma męczy i nie może wyprowadzić konia z obory. Pan Wiktor Hałpka by pojechał, ale jutro nie dziś w nocy. Nie zważając na prośbę moją, że jutro może być już za późno i żona moja już nie skorzysta z lekarskiej pomocy. Sieroń Szymek się wymawia, a tak głośno krzyczy, aż mi w głowie dzwoni, że go mam zrozumieć, że na dworcu stoją 3 wagony szlaki i musi to jutro zawieźć i nie może w nocy przemęczać swych koni. Maks Suchan na prośbę moją nawet z łóżka nie wstał, lecz posłał do mnie swoją gospodynię, która brutalnie załatwiła mnie już na progu w sieni.

Gawron Szymek by może pojechał, lecz nie ma go w domu, zaś jego córka, Stefa, tłumaczy, że nie może dać konia w ręce byle komu. Zaś do Emila Bartnika miałem się ciężko dobrać, bo pili i grali tam w karty. Brono Malik mi mówi, że Emil mi nie pojedzie, bo za stodołą leży jak świnia ożarty. W młynie Pawła Naczyńskiego zostałem przez parobków wprost psami poszczuty, skąd wyszedłem jakby nienormalny bez głowy, załamany, smutny i otruty. Właśnie w tym tak potrzebnym dla mnie czasie, tej pamiętnej nocy, kiedy mi tak bardzo było potrzeba ludzkiej pomocy, poznałem wszystkich makoszowskich gospodarzy, gdzie oni mieszkają i jakie to oni dla swego bliźniego twarde serca mają. Lecz zarazem poznałem, także w tym czasie, dobrego kapłana, który od razu zrozumiał położenie moje i swoją pomocną ręką zagoił w moim sercu ranę. Posłał zaraz po woźnicę, swoimi rękami wyszarpał spod szopy bryczkę i nie żałował koni, i swego parobka do pana doktora Ignacego Letochę ponagla i goni, a kiedy już konie w zaprzęgu stały, a myśmy do jazdy już gotowi byli, wrzuciła nam pod nogi swój kapłański płaszcz, żebyśmy się tym płaszczem przykryli. Te słowa, ten gest, ten dobry uczynek tak mnie wzruszyły, tak na mnie działały, że moje oczy wprost, świętego kapłana widziały, więc jeżeli o tym kapłanie dzisiaj w moim pamiętniku piszę, tu podkreślić muszę, że był to człowiek, który posiadał serce i zarazem duszę. Ileż on za życia swego rozdał biednym chleba, złotych, mleka i pszenicy, tego oprócz Boga, najlepszy matematyk świata nigdy nie policzy. Mimo, że w życiu swoim tak wiele dobrego w Makoszowach zrobił, to jednak wszystkim nie wygodził. Bo żeby wszystkim ludziom dogodzić takiego nie było i nie będzie. Taki kapłan się jeszcze na świat nie urodził. Są pośród nich i tacy co szemrzą i szczują, że nie kupił do kościoła żadnej figury i jednego obrazu, zaś tego nie mówią, bo nie wiedzą, że od mej matki pieniędzy na kolędzie nie wziął ani razu. Wiele spośród nich jeszcze po dziś żyje, co mu wytykają i po tylu latach jeszcze wspominają. To moi kochani nie nasza sprawa, my mu wybaczymy i wielką wiarę wszyscy posiadamy, a za ten występki i grzech popełniony osądzi go Bóg. Jednak wierzymy w to bardzo, że jego dobre uczynki liczone mu będą i na wagę pójdą, że pomagał wszystkim biednym tak jak tylko mógł. Tymi słowami o makoszowskim proboszczu Jakubie Mańdzie już kończę, jeszcze tylko na sam koniec parę myśli i literek dotego dołączę. Wszystko na świecie jest marność, jest pustką i wszystko przemienie, pozostanie po nas tylko pamięć i naszych najbliższych dobre lub też złe wspomnienie. Po nas i po życiu naszym nic nie pozostanie, tylko przetrwa mój pamiętnik i to co w nim napisane. Żeby pokolenia nasze za 100 lat się dowiedziało, że kiedyś przed laty żył w Makoszowach bardzo mały kapłan, który posiadał bardzo wielkie katolickie serce.

Fabian Józef

Ten wspomnieniowy zapis przekazano rodzinie 2 listopada 2000 roku przy grobie księdza Jakuba Mańdy w Makoszowach.

GROTA MATKI BOSKIEJ FATIMSKIEJ

Inicjatorem budowy Groty Matki Boskiej Fatimskiej był w 1995 r. ówczesny proboszcz Parafii ks. Leon Loska. Jej wykonanie powierzono Franciszkowi Sewerynowi z Brzezinki koło Mysłowic. Ks. Leon Loska i Eryk Przypaliński przywozili samochodem osobowym materiał- kamienie z rzeki Soły koło Oświęcimia.

Pierwsza figurka w grocie (własność parafii) była wykonana z gipsu. Z upływem czasu, pod wpływem



warunków atmosferycznych figurka zaczęła się rozpadać. Przy tej grocie odprawiano nabożeństwa majowe, tu procesją z Najświętszym Sakramentem szli parafianie, po czym stawiano Najświętszy Sakrament na górze groty.

W sierpniu 2008 r. podczas pierwszej pielgrzymki parafialnej do Fatimy została zakupiona nowa figurka Matki Bożej Fatimskiej. Zakupiono ją w miejscowości Aljustrelu, wiosce przylegającej do Fatimy, skąd pochodzili pastuszkowie: Franciszek, Hiacynta i Łucja.

Figurkę ufundowali Janina i Antoni Wilczkowie.

Nowa figurka została poświęcona 13 września 2008 r. i wstawiona do groty parafialnej w miejsce poprzedniej rozsypującej się figury z gipsu. W grocie jest po dziś dzień. Obejściem wokół groty opiekuje się III Zakon Franciszkański przy Parafii Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Bojszowach Nowych.

Opracowała: Karolina Piekorz

RADOSNA MĘCZENNICA – PATRONKA MŁODZIEŻY

*„Cudowny kwiecie polskiej ziemi
Prostego ludu, wiejskiej chaty...”*

Powyższy cytat został zaczerpnięty z jednej z wielu pięknych pieśni poświęconych bł. Karolinie Kózkównie. Kościół kojarzy się raczej z osobami w słusznym wieku, dojrzałymi, mającymi багаż doświadczeń życiowych. Młodzież od kościoła odchodzi, a już z pewnością nie angażuje się w jego życie. Stwierdzenie to nie dotyczy naszej parafii i jeszcze kilku innych, które mógłbym wymienić, jednak to tylko wyjątek potwierdzający regułę, a lepiej prędko nie będzie.

Jednak w historii kościoła, w historii zbawienia pojawiały się młode osoby, które wzięły na swoje barki odpowiedzialność za wiarę. Jedną z nich żyła bardzo blisko nas, niespełna 200 km od naszej parafii. Ta młoda dziewczyna, która obecnie patronuje m.in. polskiej młodzieży, zginęła męczeńską śmiercią. Bez przesady można użyć stwierdzenia, że również ma w opiece polskie rodziny wychowujące dzieci w duchu wiary i patriotyzmu!



Karolina urodziła się 2 sierpnia 1898 roku w podtarnowskiej wsi Wał – Ruda jako czwarte spośród jedenaściorga dzieci Jana i Marii Kózków. Ten malowniczy region naszego kraju słynie z wielkiej wiary i oddania Panu Bogu, nie dziwi więc, że doczekała się swojego przedstawiciela wśród rzeszy świętych i błogosławionych. Z całego panteonu wyróżnia ją normalność, wielka pokora i oddanie Bogu. Wychowywała się w bardzo skromnych warunkach, w rodzinie głęboko oddanej Maryi i Panu Bogu. W jednej małej izbie mieszkała cała rodzina, w pomieszczeniu obok (zgodnie z ówczesnym stylem życia) znajdowały się

zwierzęta gospodarskie. Wystrój izby rodziny Kózka poprzez ilość świętych obrazów świadczył o ich wielkiej wierze. Domek, w którym żyła rodzina Kózków, nazywany był Kościółkiem. Bardzo często na modlitwie spotykali się tam ich bliscy, sąsiedzi, odbywało się czytanie Pisma Świętego, żywotów świętych oraz książek i czasopism religijnych. W okresie Bożego Narodzenia śpiewano kolędy, zaś w czasie Wielkiego Postu - Gorzkie Żale. Karolina starała się codziennie uczestniczyć we mszy św., mimo że do kościoła miała bardzo daleko. Przez większość życia jej parafialny kościół znajdował się w oddalonym od jej domu o ok. 7 km Radłowie. Dopiero gdy była już po bierzmowaniu, wybudowano kościół znacznie bliżej, bo we wsi Zabawa, do którego miała pieszo „zaledwie” ok. 4 km. Obecnie w kościele tym znajduje się sanktuarium bł. Karoliny, tam też spoczywają jej dotychczasowe szczątki. Karolina była zakochana w różańcu. Ten, który otrzymała od swojej mamy, nosiła zawsze przy sobie i modliła się na nim codziennie. Tak wielka wiara i siła zaczerpnięta z modlitwy, mimo bardzo ciężkiego życia, gdyż od wczesnego dzieciństwa całymi dniami musiała pomagać na niewielkim gospodarstwie i roli, które były w posiadaniu jej rodziny, pozwalały jej jeszcze aktywnie uczestniczyć w życiu parafii i kościoła powszechnego. Ówczesny proboszcz nowo wybudowanego kościoła w Zabawie wspominał, że Karolina jako pierwsza podeszła do niego i zapytała, w czym ona (kilkunastoletnia dziewczyna) może pomóc i w co się zaangażować. Zawsze była chętna do pomocy i robiła to z uśmiechem. Była miejscowym apostołem, bardzo chętnie dzieliła się swoją wiarą, opowiadała o Bogu, Panu Jezusie i Jego Matce. Ponadto pod GRUSZĄ rosnącą w pobliżu jej domu urządziła lekcje religii dla swojego rodzeństwa oraz dzieci z okolicy. Uczyla je modlitw i pieśni religijnych! Sadzonki pochodzące z karolińskiej gruszy rozdawane są placówkom i parafiom, którym patronuje Karolina. Jak większość młodych ludzi bardzo cieszyła się życiem, kochała je! Gdyby nie fakt, że zginęła tak straszną męczeńską śmiercią, można by o niej powiedzieć, że była prawdziwą Świętą – Uśmiechniętą!

To piękne, radosne młode życie zakończył 18 listopada 1914 roku carski żołdak, który wprowadził 16-letnią Karolinę do pobliskiego lasu celem splamienia jej czci. Karolina próbowała się bronić, uciekać, lecz wiele ciosów zadanych szablą przez żołnierza na koniu nie dały tej młodej, bezbronnej i czystej osobie szansy na przeżycie. Porzucone martwe ciało zostało znalezione w lesie dopiero po kilkunastu dniach. Ojciec Karoliny długo nie mógł sobie darować, że nie zapobiegł tej tragedii. Pogrzeb Karoliny zmienił się w demonstrację patriotyczno – religijną i zgromadził ok. 3 tysięcy osób już wówczas przekonanych, że uczestniczą w pogrzebie męczennicy. Można powiedzieć, że wtedy rozpoczął się kult Karoliny. Jej nieskalane ciało zostało pochowane na cmentarzu, jednak już po trzech latach, w 1917 roku niesiony wizją świętości

i coraz bardziej szerzącego się kultu, miejscowy biskup, ks. Wałęga, wydał decyzję o ekshumowaniu jej doczesnych szczątków i złożeniu w grobowcu przy parafii w Zabawie. Karolina została ogłoszona błogosławioną w Tarnowie 10 czerwca 1987 roku przez Jana Pawła II.

Będąc w miejscowości Wał-Ruda i idąc drogą, którą przebyła bł. Karolina uciekająca przed swoim katem, człowiek nie może przejść obojętnie wobec tej tragedii. Kiedy w ciszy i modlitewnym skupieniu idziemy ścieżkami, zatrzymując się przy poszczególnych stacjach Jej „Drogi Krzyżowej”, próbujemy wejść w jej strach, cierpienie i ból oraz zrozumieć do samego końca wielkie zaufanie Maryi i Jezusowi. Można wtedy przeżyć piękne rekolekcje, a niejedna osoba doświadczyła również osobistego nawrócenia.

W tych trudnych czasach bł. Karolina patronuje przede wszystkim młodzieży polskiej; Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży oraz Ruch Czystych Serc przyjęły ją jako swoją opiekunkę. Ponadto jest patronką osób molestowanych oraz rekolekjonistów.

Można uczestniczyć w wielu pielgrzymkach do miejsc świętych, odwiedzać miejsca, gdzie żyli i działali ludzie wyniesieni na ołtarze, jednak miejsce życia i męczeńskiej śmierci młodej, pięknej, radosnej osoby odciska swoje piętno do końca życia. Przejście szlakiem ostatnich chwil ziemskiego życia tej radosnej świętej uduchawia, uskrzydla ale i daje wiele do myślenia. Miejsce, gdzie żyła i została zamordowana patronka polskiej młodzieży jest ogólnodostępne. Szczególnie często organizowane są tam pełne emocji pielgrzymki. Z naszej parafii jeszcze w to miejsce pielgrzymka się nie odbyła, ale jeśli będzie taka potrzeba, a na to bardzo liczę, można taki wyjazd zorganizować, a tym samym wiele łask u błogosławionej ze wsi małopolskiej wyprosić. Szczególnie dzisiaj, w czasach, gdzie również mordowani są bezbronni, młodzi i jeszcze nie tak dawno uśmiechnięci i radośni ludzie przez równie bezwzględnych najeźdźców, powinno się wołać krzykiem rozpacz – KAROLINO, WSTAWIAJ SIĘ ZA NAMI!!!

Paweł Cybulski

DAISY VON PLESS (1873-1943) MAMA-DAMA

Podczas oprowadzania grupy po Muzeum Zamkowym w Pszczynie 26 maja usłyszałam pytanie o dzieci księżnej Daisy. Wtedy zaczęłam sobie przypominać różne opinie o niej w roli matki, o tym, jak światowa dama - ulubienica europejskich arystokratycznych salonów - godziła matczyne obowiązki z licznymi podróżami, udziałem w uroczystościach dworskich w Berlinie i Londynie, z obowiązkami gospodyni zamku Książ, a później również pałacu w Pszczynie.

Źródłem informacji z pierwszej ręki są jej pamiętniki, wydane w latach międzywojennych i współcześnie*.

Księżna, wydana za mąż jako 18-latką, w pierwszym sezonie towarzyskim, po prezentacji na dworze królowej Wiktorii, przyznaje, że rodzice w ogóle nie przygotowali jej do małżeństwa w żadnym aspekcie. Zapewniano ją tylko, że miłość na pewno kiedyś przyjdzie...

Jej macierzyńskie doświadczenia zaczęły się od tragedii. Pierwsze dziecko -dziewczynka- zmarło po niespełna 2 tygodniach po narodzinach. Świeżo upieczona mama była bezradna i przerażona, mimo iż miała do pomocy nianie. Jej stan dziś pewnie określilibyśmy jako depresję poporodową, pogłębianą przez śmierć córeczki. Księżna ponoć przeczuwała, że coś strasznego może się wydarzyć. „Kiedy urodziłam swoje pierwsze dziecko, nie ogarnęła mnie radość właściwa matkom, ale jednak tak pragnęłam dziecka i kochałam je, jeszcze przed urodzeniem. Pamiętam, jak sama siebie głaskałam i śmiałam się- oh, moje własne maleńkie dzieciątko”. Później napisała: „...przeszywa mnie myśl, że muszę umrzeć i często nad tym rozmyślam. Czy zobaczę jeszcze moje małe dziecko, którego brązowe włosy trzymam w medalioniku na szyi...”.



Na kolejne dziecko musiała czekać 7 lat. Hans Heinrich XVII (Hansel) urodził się w 1900 roku, a potem co 5 lat przychodzili na świat jego bracia: Aleksander (Lexel) i Bolko. Ostatni poród był bardzo ciężki, Daisy miała zakażenie krwi. Rekonwalescencja 37-letniej wówczas księżnej trwała kilka miesięcy. Tak wspominała poród: „... Mała Patsy (matka Daisy) (...) dawała mi krople chloroformu, ale cała rzecz była straszna (...), żadnej pomocy lub troski, a nawet współczucia (...) Hansa oczywiście nie było (...) Oczywiście kocham i tulę malutkie dzieciątko”. Wiele lat później, jak chcą niektórzy biografowie, była gotowa oddać swoje legendarne perły za uwolnienie Bolka z rąk gliwickiego Gestapo...

Zgodnie z tradycją, najstarszy syn miał zostać spadkobiercą ogromnej fortuny. Mąż Daisy cieszył się, że ma następcę i zdecydował, że chłopiec otrzyma „niemieckie wychowanie”. Księżna się zgodziła,

choć później żałowała, że zbyt mało czasu spędzała z malcem. Za to Lexel był jej ulubieńcem, ukochanym synem przez całe życie. Dzieci miały polskie (śląskie) niańki. Daisy starała się spędzać przynajmniej 1 godzinę wieczorem z dziećmi, oczywiście, jeśli i ona, i dzieci przebywały akurat w tym samym miejscu. Mimo iż księżna postanowiła nauczyć dzieci posłuszeństwa, spełniania poleceń od razu, bez powtarzania i surowo karała za niesubordynację, to czasami zwalniała synków z lekcji z guwernantkami, zabierała ich na wycieczki po okolicy. Bardzo lubiła spędzać z nimi czas w chatce „Ma Fantaisie”, którą mąż zbudował na jej prośbę w pobliżu Książa. Uwielbiali razem łowić raki i pstrągi, jeść chleb z masłem, piec ryby i ziemniaki w ognisku. Zimą były wspólne zabawy na śniegu, sanki, łyżwy i kuligi. Jako Angielka, księżna konsekwentnie wymagała od opiekunów, aby hartować dzieci, więc na fotografiach często widać ich w krótkich spodenkach, niezależnie od pogody. Pozwalała chłopcom również na zabawy z dziećmi pracowników zamku. Towarzyszem zabaw był między innymi syn francuskiego szefa kuchni, doskonałego fotografa, który uwiecznił na kliszy psoty małych urwisów.

Matczyne serce ścisnęło się z niepokoju o starszego syna, gdy zgłosił się w wieku 16 lat na ochotnika do wojska podczas I wojny światowej. Gdy tylko dowiedziała się, że jej mąż i syn są na urlopie w Książu, od razu pośpieszyła do nich z młodszymi dziećmi.

II wojna światowa była ciężką próbą dla schorowanej, opuszczonej i niedołążonej księżnej. Przez 3 lata nie miała wiadomości od Hansela, internowanego w Anglii. Dopiero poprzez Czerwony Krzyż kontakt stał się możliwy: „Hansel, kochanie, (...). Dzisiaj przeżyliśmy najszczęśliwszy dzień, kiedy po 3 latach wreszcie przyszedł do nas Twój drogi list i wiemy już przynajmniej, że jesteś zdrowy(...) Jestem szczęśliwa i dumna, że mam takiego syna(...) Niech Cię Bóg ma w swojej opiece”. Ostatnie swoje urodziny (70 lat) obchodziła w Wałbrzychu. Jej kuzynka wspomina: „Uśmiechała się, jak za dawnych dni i tylko raz łzy stanęły jej w oczach, kiedy powiedziała: *Jak to smutno, że nie ma z nami Hansela*”. Nie było też z nią Lexela, który służył w armii gen. Andersa. Zmarła następnego dnia. Synowie dowiedzieli się o jej śmierci dopiero po wojnie.

* Taniec na wulkanie. 1873-1918”, „Lepiej przemilczeć. Prywatne pamiętniki Księżnej Daisy von Pless z lat 1895-1914”, „Co przemilczałam”

Róża Tomala

PIKNIK ZIELONOŚWIĄTKOWY

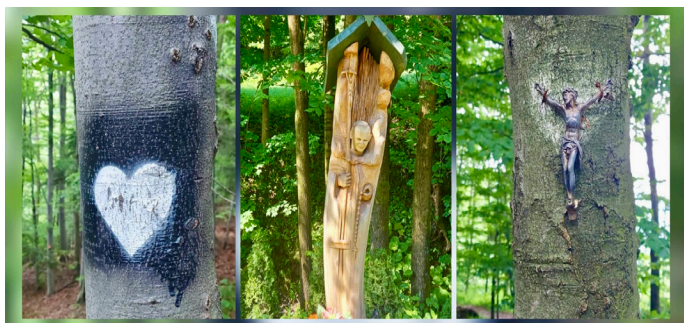
5 czerwca 2022 roku w ogrodach parafialnych przy Kościele Najświętszej Marii Panny Uzdrawienia

Wydarzenie poprowadził Marcin Skorek, a czas wszystkim uczestnikom imprezy umilały występy: chóru Gloria pod dyrekcją Karoliny Pukowicz, uczniów klasy 3A GSP w Świerczyńcu pod opieką Elżbiety Kokoszki w przedstawieniu pt. „Czerwony Kapturek”, śląskie bajanie Michała Gnizy, jak również muzykowanie Mateusza Duroka na akordeonie. Muzyką jak i dźwiękiem zajmował się Ireneusz Piekorz. Na gości czekał poczęstunek- ciasto kawa, herbata oraz kiełbaski z grilla. Piknik obfitował w wiele atrakcji dla dzieci: stoisko z watą cukrową i lemoniadą, malowanie twarzy oraz tatuaże, bańki mydlane, tańce i zabawy. Dorośli natomiast mieli okazję włączyć się we wspólne biesiadowanie przy akompaniamencie Mateusza Duroka. Nie zabrakło również elementu tradycji- roznoszące ciasta i przekąski dziewczyny w śląskich strojach cieszyły oczy gości. Kulminacyjnym punktem spotkania było zapalenie ogniska zielonoświątkowego przygotowanego przez strażaków z OSP Bojszowy Nowe.

Daria Nowalska

LESKOWIEC

W piękny czerwcowy dzień tyski Uniwersytet Trzeciego Wieku, który zrzesza nie tylko seniorów z Tychów, ale również z przylegających miejscowości, wybrał się na wycieczkę w Beskid Mały, aby zdobyć górę Leskowiec - trzeci pod względem wysokości szczyt Beskidu Małego; wznosi się on na wysokość 922 m n.p.m. Na sam szczyt prowadzi łagodny szlak, którym często wędrował nasz papież Jan Paweł II. Upodobał sobie te tereny do pieszych wędrówek, powracając tu nawet w trakcie swojej kariery w Krakowie.



Obok schroniska na Leskowcu jest Groń Jana Pawła II. Szczyt ten początkowo nosił nazwę Jaworzyna. Później jednak w nawiązaniu do częstych wizyt w tym miejscu papieża Polaka nazwano go Groniem Jana Pawła II. W latach swego dzieciństwa i młodości wielokrotnie wchodził na szczyt; później również jako biskup. Po raz ostatni był tu w 1970 roku jako kardynał. Przyszły papież na stokach wokół Leskowca zimą jeździł na nartach, a latem wędrował po górach. W 1995 r. na Groniu JP II wzniesiono KAPLICĘ – SANKTUARIUM i stalowy krzyż „ludziom gór”

a także pomnik papieża. Regularnie odbywają się tu msze święte. W kaplicy stoi fotel, na którym Jan Paweł II siedział podczas wizyty w Skoczowie w 1995 r. Oznaczenie drogi na Groń jest wyjątkowe, bo wyznaczone białymi serduszkami namalowanymi na drzewach. To alternatywna trasa, łagodna i prosta, wygodna dla dzieci i dla mniej wprawionych piechurów. Powstała przede wszystkim z myślą o osobach starszych i mniej sprawnych fizycznie. Stanowi idealną opcję dla tych, którzy z górami dopiero się zaznajomiją.

Uroczy zaciemniony drzewami szlak Białych Serc skrywa dużo ciekawych kapliczek; każda inna, można przy nich zarówno odpocząć, jak i pogрузić się w zadumie. Turysta napotka sporo różnych symboli papieskich. Nie spiesząc się, można cieszyć się pięknymi widokami.

Muszę wspomnieć, że jak to w górach bywa, pogoda zmienną jest. Gdy weszliśmy do schroniska, rozpoczęła się burza, pojawiły się deszcz i grad. Jednak ten wybryk przyrody szybko minął. Spokojnie przeczekaliśmy i po dłuższym czasie ruszyliśmy w drogę powrotną, tym razem żółtym szlakiem, który prowadził przez las. I choć taki leśny spacer może wydawać się nieciekawym, bo przecież las mamy na wyciągnięcie ręki, dobrze nam się szło, chociażby ze względu na przepiękny zapach po deszczu. Obcowanie z naturą to najlepsze lekarstwo na wszelkie bolączki dnia codziennego. Po wyczerpującym spacerze górskim szczęśliwi i zmęczeni wróciliśmy do domów z planem na kolejny wyjazd górski, tym razem na Jurę Krakowsko-Częstochowską.

Jedną z ciekawostek, jaką usłyszeliśmy od przewodnika, była historia Jaśkowej Arki, którą Jaśko budował całe życie przekonany, że Bóg niebawem ukarze ludzi potopem, takim samym, o jakim czytał w Biblii. Budowla znajduje się na trasie szlaku niebieskiego bądź zielonego prowadzącego do schroniska pod Leskowcem. Był to jeden z najbardziej tajemniczych, a zarazem znanych mieszkańców Beskidu Małego. Nikomu nieznanemu wędrowiec ponad 30 lat temu pojawił się na położonej wysoko Jaszczurowej Polanie. Przybysz ten zbudował blaszany budynek w kształcie łodzi, mający unieść się na falach, gdy nadejdzie potop. Jan Sasor - bo tak się ów samotnik nazywał - był człowiekiem niezwykle przyjacielsko nastawionym do całego świata.

Więcej informacji o Jaśkowej Arce można znaleźć w Internecie.

Źródło: Informacje zaczerpnięte z internetu.

Maria Pajer

OKIEM KRZOKA CZYLI DEKADA w MBUCH-u

Wyrastamy pośród drzew posadzonych dekadę temu. Jako nowi mieszkańcy urządzamy się między sąsiadami, którzy od pokoleń zamieszkują ziemię świerczyńską i nowobojszowską. Wielu z nas pochodzi z miast, a działka pośród lasów jest zwieńczeniem naszych marzeń o małym domku z ogódkiem. Dla innych przeprowadzka jest naturalną kontynuacją mieszkaniowych tradycji rodzinnych.

Jakiegokolwiek nie byłyby powody do zmiany swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania, wszyscy potem stawiamy kolejno podobne kroki w nowym środowisku. Urządzamy się pod nowym adresem, poznajemy sąsiadów – obowiązkowy grill, i pracowników szkoły czy przedszkola, do których teraz uczęszczają nasze dzieci; zaznajamiamy się z sympatyczną panią ze spożywcza, poznajemy smaki lokalnej pizzy, sadzimy tuje czy kwiaty i w końcu kupujemy upragnionego (przede wszystkim przez dzieci) psa. My „krzaki” mościmy się w nowym gniazdku między starymi drzewami i stajemy się coraz większą częścią społeczności, wśród pól pojawiają się nowe uliczki o swojsko brzmiących nazwach: Brzozowa, Pod Lasem i egzotycznych jak Księżycowa; na tej ulicy księżyc jest albo lepiej widoczny, albo jej mieszkańcy mają aspiracje na kolejną przeprowadzkę.

Przyzwyczajanie drugą naturą człowieka

Tę drogę przebyłam i ja. Na koniec zostawiłam sobie ostatnią sprawę, tj. przeniesienie do nowej parafii. Dlaczego na koniec? Bo w starej parafii było mi dobrze, w tamtym kościele miałam swoje ulubione miejsce, znałam proboszcza, który przygotowywał mnie do sakramentów, udzielał ślubu, chrzczył dzieci. Niedzielną wycieczka do starego kościoła była jak obiad u mamy – po co jeść na mieście, skoro w domu czeka pyszny rosół i schabowy?

Zmianę optyki, jak to często bywa, wymusiły dzieci – przygotowanie do pierwszej komunii oraz sąsiedzi, którzy podczas spotkań przy ognisku zachęcali do włączenia się w życie parafialne. I o ile udział w Orszak Trzech Króli czy strojenie ogrodzeń kwiatami na procesję Bożego Ciała (raz na dwa lata!) dość szybko weszły w nawyk, to ze sprzątnięciem kościoła miałam mieszane uczucia.

Czyż nie dokładałam się finansowo na utrzymanie kościoła, aby nie można było kogoś wynająć? Okazało się jednak, iż jest to świetny sposób na poznanie mieszkańców z ulicy, no i samego budynku od wewnątrz.

Na ten czas nałożył się okres zmian w samym budynku kościoła; szeroko zakrojony remont lub jak woła niektórzy wprowadzenie w ściany budynku funkcjonalizmu – stylu, który kojarzy się ze wszystkim, tylko nie z wystrojem kościoła jaki znamy z telewizyjnych koncertów kolędowych. Żywo komentowane, zwłaszcza wśród starszych mieszkańców, koncepcje

architekta i postępy remontu pokazały, jak ważnym miejscem jest dla nich ta świątynia. Przyszedł też dla nich czas na przyzwyczajanie się.

Wierni i Zaangażowani

W każdej parafii tkanką, która stanowi o jej silnych podstawach, są grupy parafialne. Młodszy i starsi, którzy parę godzin w tygodniu, miesiącu, kwartale są w stanie poświęcić innym, stworzyć wspólnotę i pożytecznie zagospodarować czas, są wartością dodaną nie tylko dla takiej parafii, ale dla wszystkich mieszkańców gminy.

W „mbuchu” wspólnie tworzą szeroki wachlarz propozycji spędzania wolnego czasu, takich jak: centrum kultury, rekreacji i sportu (chór Gloria, schola dziecięca, LOGOS młodzieżowa grupa teatralna, dzieci Maryi, klub piłkarski ministrantów), miejsce udzielenia i uzyskania pomocy (koło charytatywne, porada prawna), klub literacko-dziennikarski (Recepta), panel naukowo-dyskusyjny (spotkania z biblią i historią kościoła), cech rzemiosł różnych (diakonia św. Józefa) etc.

Zorganizowani parafianie wprowadzili w życie nowe inicjatywy takie jak: Orszak Trzech Króli czy Konkurs Talentów, a po wysłuchaniu ich pomysłów poprawie uległa także sama funkcjonalność kościoła - powstała kaplica przedpogrzebowa, naprawiono nagłośnienie, odświeżono stronę internetową.

Nasza widoczna nieobecność

Pandemia zamknęła nas w domach. Dosłownie. I straciłam parafię na jakiś czas z oczu. Otrzymaliśmy sposobność oglądania (czy może uczestniczenia?) we mszy przez telewizor i w kapciach. Przez jakiś czas było fajnie, ale się znudziło. Ileż można przeszukiwać kanały w poszukiwaniu ładniejszego wnętrza, lepszego kazania, głośniejszego śpiewania?

Parafia nie istnieje bez farorza i parafian, bo to nasze wspólne koncepcje i dyskusje prowadzą do postępu. Nieobecni nie mają racji, jak mówi znane powiedzenie. Odwiedziny duszpasterskie zostały zawieszono do odwołania, więc utraciliśmy nawet i tę sposobność wymiany opinii i pomysłów.

Sprawy parafialne często zostawiamy innym. Komentujemy pomysły czy kierunek prowadzenia zmian, ale sami zagonieni pracą i obowiązkami codziennymi, unikamy zaangażowania i pozostajemy bierni.

W dawnych wiekach słowem „parafianin” określano człowieka prostego, zacofanego i bez ogłady, dzisiaj parafianie „awansowali” do roli żywego budulca Kościoła, usytuowanego na jego obrzeżach, jednak z wielką siłą głosu. Tylko czy nam się chce?

Parafianka

ALERGIA

Dokuczliwa szczególnie w okresie wiosennym alergią jest jedną z najpowszechniejszych chorób XXI wieku. To nieprawidłowa reakcja naszego układu odpornościowego na kontakt z alergenami, do których zaliczyć możemy: pyłki roślin, pleśń, sierść zwierząt, niektóre pokarmy oraz pewne grupy leków. Najczęstsze objawy alergii to katar, kaszel, łzawienie, duszności, ból brzucha czy zmiany na skórze. Za takie dolegliwości odpowiedzialne są mediatory stanu zapalnego, na przykład hormon histamina.

Metodami leczenia alergii są zapisywane przez lekarza leki przeciwhistaminowe lub cykle odczulania. Niezwykle istotne jest ograniczenie kontaktu z alergenem. Skuteczną metodą w zmaganiach z łagodnymi odczynami alergicznymi mogą okazać się zioła. W łagodzeniu objawów alergii, jako uzupełnienie terapii, pomocne są zioła takie jak: czarnuszka siewna, pokrzywa, świetlik lekarski oraz rumianek. Ich podstawową zaletą jest to, że w przeciwieństwie do niektórych leków przeciwalergiczych, nie powodują senności czy osłabienia zdolności koncentracji.

Zioła na alergię mają zróżnicowane działanie. Poniżej kilka przykładów, które mogą się okazać pomocne w domowym użytkowaniu.

Czarnuszka to zioło, którego olej posiada właściwości silnie przeciwzapalne, dlatego może być stosowany przy alergiach skórnych, wziewnych jak i pokarmowych. Warto zwrócić uwagę, by olej z czarnuszki był tłoczony na zimno. Pokrzywa również wykazuje działanie przeciwalergiczne. Można ją przyjmować w formie kapsułek lub naparu. Pokrzywę najlepiej pić w formie świeżo parzonej herbaty.

Popularny świetlik lekarski będzie pomocny przy przemywaniu i sporządzaniu okładów na oczy przy alergicznym zapaleniu spojówek. Dodatkowo posiada właściwości przeciwbakteryjne i antyseptyczne. Rumianek to kolejne zioło skuteczne zwłaszcza przy alergiach pokarmowych, ponieważ działa przeciwskurczowo i przeciwwymiotnie. W aptekach dostępne są również maści z ekstraktem z rumianku, które zastosowane miejscowo, łagodzą stan zapalny.

Zioła na alergię powinny być stosowane regularnie i przez dłuższy czas, aby można było dostrzec efekty lecznicze. Należy wziąć pod uwagę, że nawet zioła mogą uczulać, dlatego należy je stosować pojedynczo i po konsultacji lekarskiej.

Alicja Nogaj

BLISKO, A JEDNAK DALEKO...

Pod koniec maja redakcja RECEPTY wyjechała na weekend do Małego Cichego- podhalańskiej wsi oddalonej około 14 km od Zakopanego. Połączyliśmy przyjemne z pożytecznym, ponieważ był to wyjazd szkoleniowy, a jednocześnie wypoczynkowy.

Niestety, nie wszyscy redaktorzy mogli wziąć udział w tym wydarzeniu. Na samym początku, w imieniu uczestników, chciałbym podziękować Księdzu Proboszczowi za dofinansowanie, jak również Elżbiecie i Robertowi Cywińskim za dofinansowanie oraz zorganizowanie wyjazdu.

W piątek wybraliśmy się na pobliski szczyt Polana Zgorzelisko, gdzie na wysokość prawie 1100 m n.p.m. odbyły się pierwsze warsztaty, prowadzone przez Redaktor Naczelną. Wieczorem był czas na rozmowy, gry i odpoczynek.



W sobotę udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej Królowej Tatr na Wiktorórkach. W ciągu półtorej godziny pokonaliśmy dystans 5100 metrów i różnicę wzniesień wynoszącą 305 metrów.

Początki sanktuarium sięgają drugiej połowy XIX w. Według przekazów ludowych, w miejscu tym około 1861 r., Marysia Murzańskiej objawiła się Matka Boża. Mała pasterka otrzymała od „pięknej Pani” polecenie upamięnienia ludzi, żeby zaprzestali grzeszyć i pokutowali za dawne winy. O objawieniu Marysia opowiedziała pasterzowi Wojciechowi Łukaszczykowi, a ten ks. Szymonowi Kossakiewiczowi, u którego pracował. Dla zaznaczenia miejsca, w którym Marysia ujrzała „piękną Panią”, Łukaszczyk przybił do świerka obrazek z wizerunkiem Matki Bożej. Od tego momentu na Wiktorówki zaczęli przychodzić pasterze i pracujący w lesie robotnicy, aby pomodlić się w miejscu objawienia. Papierowy obrazek szybko uległ zniszczeniu, a na jego miejscu umieszczono obrazek malowany na szkło. W krótkim czasie nieznanymi ofiarodawcami ufundowano płaskorzeźbę Matki Bożej. W końcu XIX w. miejscowy artysta wykonał kolejną kapliczkę, w której umieścił figurkę Matki Bożej Królowej Tatr. Figurka ta zachowała się do dzisiaj i znajduje w ołtarzu głównym obecnej kaplicy.

Pierwsze zorganizowane grupy pielgrzymkowe przybyły na Wiktorówki już w 1910 roku. Pątnicy prosili wówczas Matkę Bożą o dobrą pogodę. W 1921 r. w miejscu objawień zbudowano małą drewnianą kaplicę.

W latach 30. XX wieku pielgrzymki na Wiktorówki organizował ks. Błażej Łaciak – proboszcz w Bukowinie Tatrzańskiej. On także zachęcił górali do zbiórki desek i gontów, aby powiększyć kaplicę. Mieszkańcy Bukowiny i Brzegów wykonali prace budowlane bez wynagrodzenia – z przywiązania do tego miejsca i jako wyraz czci do Matki Bożej. Pierwszą Mszę św. odprawił w kaplicy na Wiktorówkach ks. Błażej Łaciak w dniu 2 lipca 1932 r. W latach 1932–1938 zbudowano nową kaplicę, którą poświęcił 4 października 1938 r. ks. Stanisław Fox. Podczas II wojny światowej figurę przechowywano w Bukowinie Tatrzańskiej. Po zakończeniu pożogi wojennej, 2 lipca 1945 r. w uroczystej procesji przeniesiono ją ponownie do kaplicy na Wiktorówkach.

W 1957 roku decyzją Kurii Metropolitalnej na Rusinowej Polanie utworzono turystyczny ośrodek duszpasterski. Opiekę nad ośrodkiem powierzono Zgromadzeniu Księży Marianów, którzy jednak szybko zrezygnowali z placówki. W 1958 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak opiekę nad ośrodkiem na Wiktorówkach powierzył oo. dominikanom, którzy do dzisiaj prowadzą tu działalność duszpasterską. Warto podkreślić, że w ogłoszonym przez papieża Pawła VI jubileuszowym roku 1975 sanktuarium na Wiktorówkach otrzymało rangę kościoła stacyjnego, w którym wierni mogli uzyskać odpust zupełny związany z jubileuszem.

Do sanktuarium na Wiktorówkach pielgrzymują górale, taternicy, ratownicy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, strażnicy Tatrzańskiego Parku Narodowego, himalaści oraz pielgrzymi i turyści z Polski i zagranicy wypoczywający w Tatrach.

Figura Matki Bożej Jaworzyńskiej Królowej Tatr została wykonana z drzewa lipowego i pomalowana farbami olejnymi. Maryja trzyma w prawej ręce berło, lewą zaś na sercu. W dniu 2 sierpnia 1992 r. figura została ukoronowana na prawie diecezjalnym przez metropolitę krakowskiego ks. kardynała Franciszka Macharskiego, w obecności 30 tys. wiernych.

W obrębie strefy sakralnej sanktuarium, na murze przy kaplicy znajduje się tzw. Ściana Pamięci. Umieszczono na niej ponad sto tablic upamiętniających ludzi gór, taterników, alpinistów, himalaistów, przewodników tatrzańskich – tych, którzy kochali góry, „zasnęli w cieniu gór i na lodowym szczycie”. Każdego roku, w I niedzielę listopada w sanktuarium na Wiktorówkach jest odprawiana Msza św. w intencji zmarłych w Tatrach w ostatnim roku oraz za zmarłych, którzy zostali upamiętnieni na tablicach ściany pamięci. (Na podstawie: www.maryjny.pl)

Kolejnym punktem naszej wyprawy była oddalona o około 600 metrów od sanktuarium Rusinowa Polana (1210 m n.p.m.), gdzie odpoczywaliśmy i podziwialiśmy wspaniałe widoki. Po powrocie była chwila odpoczynku, obiadokolacja i odbyły się drugie warsztaty, omówiliśmy też plan pracy na kolejne numery RECEPTY.

Po części szkoleniowo-organizacyjnej przyszedł czas na piknik. Wieczór spędziliśmy przy grillu.

W niedzielę nadszedł czas pożegnania z górami i powrót. Ostatni wspólny punkt to eucharystia w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie.

Dariusz Kasperczyk

Z KUCHNI „RECEPTY”

Do podzielenia się z Wami tym przepisem zachęciła mnie książka, którą ostatnio przeczytałam. „Boskie świętowanie” to wyjątkowa opowieść o tym, jak bardzo w dzisiejszych czasach brakuje nam spotkań przy stole, rodzinnego doświadczenia tego, że wspólne gotowanie buduje i umacnia więzi. Ta książka opowiada także o zaproszeniu do niezwykłego bycia z Bogiem oraz do naśladowania ludzi Biblii, dla których posiłki w gronie najbliższych były wyrazem przyjaźni i miłości. Wakacje, ciepłe dni i zbliżający się odpust to czas bycia przy stole wraz z najbliższymi, czas wspólnych przygotowań i celebrowania nadchodzącego czasu. Proponuję kuchnię doprawioną miłością, wdzięcznością i obecnością. Kuchnię prosto z serca.

Potrąwka domowa „prosto z serca”

Składniki :

- 1 kg różnorodnego mięsa z kurczaka (pierś, nóżki, skrzydełka, podudzia-według uznania)
- 0,5 kg dyni
- 1 marchew
- 3 średnie cebule
- 4 duże ząbki czosnku
- 150 g czerwonej soczewicy
- 150 g kaszy jęczmiennej (namoczonej)
- 200 g ciecierzycy (namoczonej)
- 250 g świeżego bobu
- 10 daktyli (lub 6 suszonych fig)
- 2 liście laurowe
- 1 łyżeczka kminu rzymskiego
- 400 ml czerwonego wina półsłodkiego
- sok z połowy cytryny
- cynamon
- sól
- oliwa z oliwek
- świeża kolendra do posypania

Sposób przygotowania:

1. Kurczaka pokrój na duże kawałki; mniejszych części jak nóżki i skrzydełka, możesz użyć w całości. Natrzyj mięso mieszanką soli i cynamonu w proporcji 1:1.
2. Na rozgrzaną patelnię wlej oliwę, aby zakryła jej dno i wrzuć kawałki kurczaka.
3. Dynię i marchew pokrój na kilkucentymetrowe kawałki. Wrzuć je do dużego garnka. Cebulę i czosnek drobno posiekaj (nie wyciskaj czosnku).
4. Zarumienionego kurczaka umieść w garnku z warzywami i wrzuć liście laurowe.
5. Cebulę usmaż osobno. Gdy się zeszkli, dodaj łyżeczkę kminu rzymskiego, dobrze wymieszaj i przełóż całość do garnka.
6. Aromaty pozostałe na gorącej patelni zalej czerwonym winem i chwilę podgrzewaj, aż płyn zbierze cały smak. Następnie wlej zawartość patelni do garnka i gotuj całość przez 5 minut pod przykryciem.
7. Dodaj namoczoną ciecierzycę oraz podobnie przygotowaną kaszę jęczmienną, a także obrany ze skórki bób. Całość delikatnie wymieszaj i zalej wodą tak, aby zakryła wszystkie składniki w garnku. Gotuj na bardzo wolnym ogniu pod przykryciem przez godzinę. Podczas tego etapu nie mieszaj, sprawdzaj jedynie ubytek płynów (kasza oraz ciecierzycza będą wchłaniać wodę) i uzupełniaj w razie potrzeby.
8. Po godzinie oceń słoność potrawy. Teraz jest najlepszy moment, aby ją doprawić.
9. Gdy już to zrobisz, wrzuć czerwoną soczewicę, która ostatecznie wchłonie nadmiar wody i zagęści całość. Delikatnie zamieszaj potrawę i na wolnym ogniu gotuj ją jeszcze przez 10 minut.
10. Na koniec dodaj całe daktyle (lub suszone figi), wszystko raz jeszcze delikatnie wymieszaj i odstaw na pół godziny.
11. Przed podaniem zamieszaj ponownie, aby słodycz daktyli przeniknęła całość. Potrawkę podawaj skropioną cytryną i posypaną świeżą kolendrą.

Wskazówki :

Gdy namaczamy ciecierzycę, warto dodać do wody łyżeczkę sody oczyszczonej; dzięki temu ciecierzycza szybciej się ugotuje. Wodę, w której ciecierzycza się moczyła, trzeba przed gotowaniem odlać i zastąpić świeżą. Czosnek lepiej siekać niż wyciskać przez praskę; wyciśnięty szybciej się przypala i gorzknieje. Potrawa gotowana na bardzo wolnym ogniu nie wymaga mieszania i nie powinna się przypalić; warunkiem jest jej obserwowanie i uzupełnianie płynu, jeśli jest taka konieczność. Warto również użyć garnka z grubym dnem.

Elżbieta Cywińska

Na podstawie: M. Widuch, Sz. Żyśko „Boskie świętowanie”

Z MIŁOŚCI DO LATANIA

Na terenie naszej parafii mieszka kilku pasjonatów modelarstwa samolotowego. Zajmują się oni motoszybowcami zdalnie sterowanymi oraz rzutkami F1N – czyli wolno latającymi modelami szybowców halowych. Specjalnie dla Czytelników „Recepty” zgodzili się opowiedzieć o swojej pasji.

Motoszybowce zdalnie sterowane napędzane są silnikiem elektrycznym, sterowane za pomocą aparatury. Rozpiętość największego modelu to około 3,6 metra – waży on wtedy ok. 1,9 kg. Projekty samolotów pasjonaci przygotowują sami. Dobierają kształt profilu oraz geometrię samolotu. Podzespoły elektroniczne są zamawiane w sklepach modelarskich. Tą dyscypliną zajmują się rekreacyjnie. Rzutki F1N – wolno latające modele szybowców halowych. Szybowce te nie są sterowane aparaturą, a lot nimi polega na wyrzuceniu modelu jak najwyżej, tak by opadał jak najdłużej. Ważne jest, aby dostosować tor lotu podczas wyrzutu modelu do możliwości hali. Model taki składa się z rurki węglowej oraz skrzydeł zbudowanych ze sklejonych listewek balsowych i pianki. Istnieją ogólne zasady konstrukcji modelu oraz rzutu nim, jednak większość modelarzy ma swoje własne metody (niektóre tajne). Waga najlżejszego modelu to 6,5 grama.

Piotr Rygula

Modelarstwem zacząłem się interesować w wieku ok. 10 lat, czyli zajmuję się tym już 55 lat. Na początku z kolegą Grzegorzem Pukowcem z Bojszów tworzyliśmy samodzielnie modele szkolne bez napędu, np. typu „jaskółka”. Potem zapisaliśmy się do modelarni w Pszczynie, która podlegała pod Aeroklub Bielsko-Bialski. W tamtych czasach, aby wziąć udział w zawodach, trzeba było mieć odznaki, które zdobywało się za loty modelami. Po skończeniu podstawówki wraz z Grzegorzem poszliśmy do szkoły lotniczej we Wrocławiu. Przy szkole działała modelarnia, w której nadal rozwijaliśmy swoje umiejętności w modelarstwie szybowców F1A i modeli silnikowych wolno latających F1C. Braлиśmy też udział w zawodach ogólnokrajowych. W tym okresie publikowaliśmy również w prasie modelarskiej („Modelarz” i „Skrzydłata Polska”) plany konstruowanych przez nas modeli.

W czasie, gdy założyłem rodzinę i budowałem dom, modelarstwem zajmowałem się mniej, ale cały czas się tym interesowałem. Potem przyszła era modeli z napędem elektrycznym. Ja projektowałem modele, a mój syn Michał pomagał mi przy ich uzbrojeniu w elektronikę. Podsumowując, modele, które tworzymy, są od podstaw przez nas projektowane i budowane. Obecnie wiele modeli projektuję wraz z Tomkiem Dudzikiem.

Można powiedzieć, że się uzupełniamy. Ostatnio zbudowałem największy swój model o rozpiętości 3,6 metra i teraz go testuję. Jest to model klasy F5, czyli wyczynowy zawodniczy.

Z modelami zdalnie sterowanymi nie startujemy w zawodach, natomiast bierzemy udział w zawodach z rzutek FIN, które odbywają się w różnych miastach Polski. Przeważnie zajmujemy czołowe miejsca w zawodach jak i w pucharze, na który składają się wyniki z poszczególnych startów.

W tej dyscyplinie jestem najstarszym startującym zawodnikiem. Ostatnio byliśmy na mistrzostwach międzynarodowych w Słowacji, gdzie Tomek Dudzik zajął pierwsze miejsce i pobił rekord hali.

Pomagam też młodzieży, która interesuje się mode-

modeli wymaga bowiem precyzji i czasu. Modelarstwo uzupełnia również wiedzę młodego człowieka z zakresu mechaniki, fizyki, matematyki, materiałoznawstwa i rysunku technicznego. Niestety obecnie modelarstwo nie cieszy się takim zainteresowaniem jak kiedyś. Gdy ja zaczynałem się tym interesować, modelarnie działały w wielu szkołach.

Tomasz Dudzik

Modelarstwem zacząłem się interesować 7 lat temu. Początkowo chciałem robić coś ze zdalnym sterowaniem – zastanawiałem się, czy będzie to samochód czy samolot. Stało na tym, że samolot. Informacje na temat konstrukcji takiego modelu znalazłem w internecie. Nie wiedziałem jednak, jak się do tego



larstwem. Tworzymy dla młodych modele rzutek, z którymi jeżdżą na zawody oraz trenujemy ich przed startem. W Bieruniu działa modelarnia, gdzie mogą przyjść osoby zainteresowane tą dyscypliną. Moim zdaniem zajmowanie się modelarstwem przynosi wiele korzyści młodym ludziom. Dyscyplina ta uczy samozaparcia, cierpliwości i myślenia. Budowanie

zabrać. Z pomocą przyszedł mi pan Piotr Ryguła – udzielił paru wskazówek i udało mi się skonstruować swój pierwszy niewielki model zdalnie sterowany. Zajęło mi to około roku. Pan Piotr, widząc, że mam do tego smykałkę, postanowił pomóc mi zrobić większy model – tym razem o rozpiętości 2,5 metra. Modelami zdalnie sterowanymi zajmuję się rekreacyjnie, więc nie jeżdżę na zawody. Umawiamy się jednak na

loty i wtedy testujemy możliwości naszych modeli. Równocześnie zajmujemy się z panem Piotrem rzutkami. Technologię, którą teraz dysponujemy, doskonaliliśmy przez około 6 lat. Początkowo nie odnosiliśmy sukcesów na zawodach. Dopiero z czasem, wraz z opracowywaniem lepszych metod budowy, pojawiły się sukcesy. Mieliśmy również możliwość treningu na hali i dzięki temu opracowywaliśmy też coraz lepsze metody rzutów. Jeśli chodzi o konstrukcję modelu, sami opracowaliśmy metodę budowania skrzydeł z listewek balsowych poprzez ściskanie ich w specjalnych formach i przy użyciu odpowiednich narzędzi, również przez nas opracowanych. Myślę, że na dzień dzisiejszy ciężko już cokolwiek ulepszyć, choć wciąż poszukujemy nowych lżejszych materiałów do konstrukcji.

Na zawody FIN jeździmy po całej Polsce. Staramy się uczestniczyć we wszystkich na szczeblu ogólnopolskim, a jest ich kilka w roku. Wyniki z każdego zawodów wliczają się do Pucharu Polski, czyli rankingu ze wszystkich zawodów. Co roku zajmuję 2. lub 3. miejsce w pucharze. Jednak ja bardziej skupiam się na rekordach, np. w zeszłym roku na Mistrzostwach Polski udało mi się pobić rekord świata, który wynosił 60,2 sekundy. Ustanowiłem wtedy nowy nieoficjalny rekord 62,2 sekundy i zająłem pierwsze miejsce w mistrzostwach. Natomiast wcześniej, w roku 2018 w Krośnie pobiłem rekord hali wynoszący około 58s.

Od niedawna interesuję się też modelami halowymi z napędem gumowym F1D, które można porównać do baniek mydlanych, są bowiem tak lekkie, że potrafią ważyć zaledwie 1 gram. W Polsce tą dyscypliną zajmuje się tylko garstka osób. Głównie ze względu na brak dostępu do odpowiednich ultralekkich materiałów, które trzeba sprowadzać z Ameryki, ale też ze względu na poziom trudności tej dyscypliny. Konstrukcja modelu wymaga niebywałej precyzji oraz dużej ilości specjalnych narzędzi. Przed lotem należy odpowiednio nakręcić gumę przy użyciu nakrętki oraz założyć na model. Lot modeli trwa od kilkunastu do dwudziestu kilku minut.

Marcel Hożek

Maszyny zdalnie sterowane interesowały mnie już od czwartego roku życia. Na urodziny dostawałem samoloty i helikoptery, a w wieku ok. 8 lat kupiłem drona. Gdy miałem 10 lat postanowiłem, że spróbuję zbudować samolot.

Mimo wielu prób ciągle coś było nie tak i maszyna nie działała poprawnie. Wtedy dowiedziałem się o modelarni w Bieruniu i zacząłem tam chodzić. Najpierw zbudowałem samolot zwany „wroną”, a potem zacząłem budować samoloty konstrukcyjne. Właśnie niedawno skończyłem swój pierwszy samolot konstrukcyjny typu „jaskółka”, czyli szybowiec klasy F1A/M (bez napędu). Aktualnie buduję model z napędem według planu, czyli wycinam poszczególne elementy i składam samolot krok po kroku. Gdy go skończę, planuję zbudować model akrobatyczny. W modelarni budowaliśmy też balony na zawody, podczas których zdobyłem trzecie miejsce, jak również latały samolotami zdalnie sterowanymi RC i latawcami. Ćwiczymy też jazdę zdalnie sterowanymi autami i jeździmy na zawody z tej dyscypliny.

Jeśli chodzi o udział w zawodach, to jeżdżę na zawody z rzutek. Rzutki specjalnie dla nas wykonuje pan Piotr Ryguła. Przed każdymi zawodami ćwiczymy rzuty na hali. Na zawodach z rzutek są cztery kategorie wiekowe. Ja w swojej kategorii zdobyłem raz pierwsze miejsce, trzy razy drugie i dwa razy trzecie. Były to zawody zaliczane do pucharu Polski.

- Marcel od najmłodszych lat rozkręcał zabawki i konstruował z nich coś innego. Póki co potrzebuje wskazówek bardziej doświadczonych modelarzy, by coś zbudować, ale ma też swoje pomysły i pewnie za jakiś czas zbuduje jakąś maszynę samodzielnie - mówi mama nastolatka.

Modelarstwo kształtuje wiele pozytywnych cech i daje wiele satysfakcji. Warto spróbować swoich sił w tej dziedzinie, bo może się okazać, że w kimś drzemie ukryty talent. Jeśli ktoś nie wie, jak zacząć, może się zapisać do modelarni w Bieruniu Nowym lub poprosić o pomoc doświadczonych modelarzy.

Paulina Ryguła

ZOBACZYĆ, PRZECZYTAĆ, POSŁUCHAĆ. CZYLI REDAKCJA POLECA

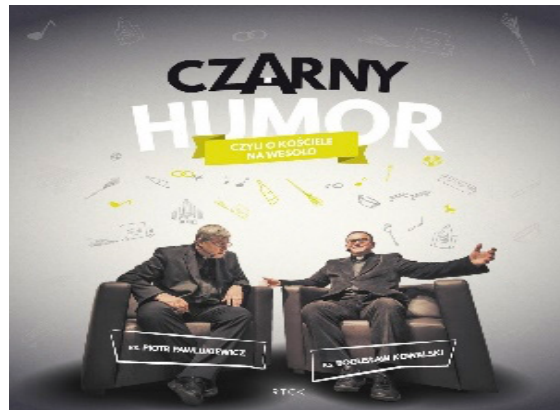
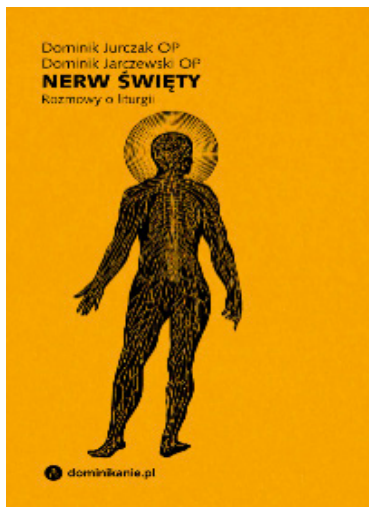
Zobaczyć

„Orzeł” to polski film o losach okrętu wojennego ORP „Orzeł”. 2 lutego 1939 roku okręt został oficjalnie włączony do Marynarki Wojennej. „Orzeł” wziął udział w początkowym okresie obrony Wybrzeża. Został internowany w stolicy Estonii, skąd zdołał odpląnąć. Jest to film z 1958 roku, w którym zobaczymy między innymi Jana Machulskiego oraz Bronisława Pawlika.

Przeczytać

„Nerw święty. Rozmowy o liturgii” jest to książka autorstwa ojców dominikanów: Dominika Jarczewskiego oraz znanego nam z rekolekcji i wywiadu dla „Recepty” Dominika Jurczaka. Poruszane są w niej różne tematy, na przykład sposobu przyjmowania komunii, muzyki i śpiewów, herezji w polskim mszale.

Książka napisana jest w formie rozmowy i świetnie się ją czyta. Rozmowa o liturgii prowadzona jest nie w formie wykładów dla studentów, ale w bardzo prosty sposób, czasami z humorem.



Posłuchać:

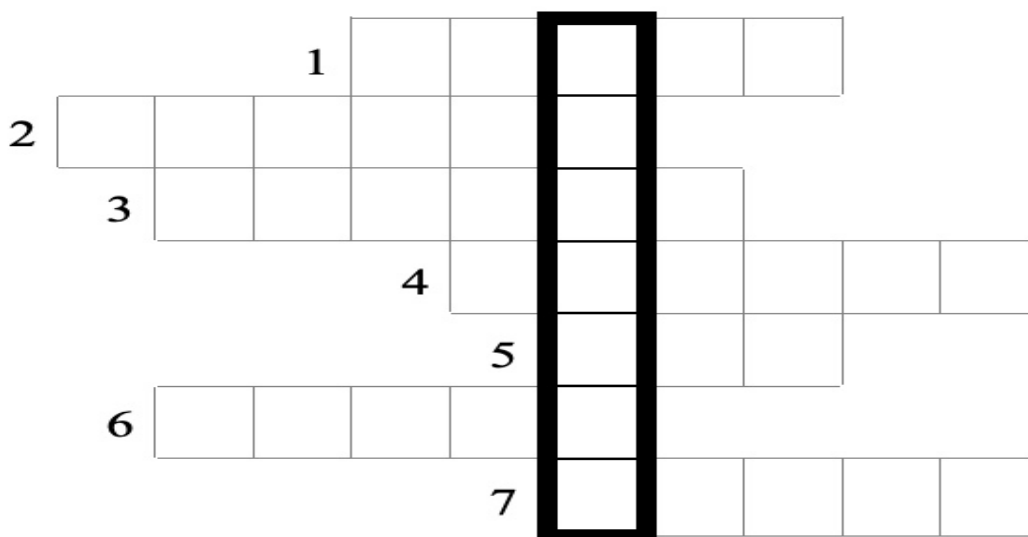
„Czarny humor, czyli o kościele na wesoło” to zbiór anegdot, żartów i zabawnych historii z życia księży, parafii, wizyt duszpasterskich, ślubów.

Autorami są dwaj przyjaciele: ksiądz Bogusław Kowalski oraz śp. ksiądz Piotr Pawlukiewicz. Pokazują oni, że Kościół tworzą normalni ludzie, którym śmieszne sytuacje, gafy i przejęzyczenia zdarzają się bardzo często. I wbrew opinii wielu udowadniają, że poczucie humoru i dystans do siebie w Kościele są równie ważne jak modlitwa czy pracowitość.

Dariusz Kasperczyk

KRZYŻÓWKA DLA NAJMŁODSZYCH

1. Co można robić nad jeziorem
2. Stary i nowy testament
3. Co zerwała Ewa z drzewa
4. Gdzie Maryja ukazała się trójce dzieci
5. Niezwykłe zjawisko, które Bóg daje ludziom aby umocnić i wiarę
6. Nazwa góry, na której Mojżesz otrzymał od Boga przykazania
7. Kraj piramid



Opracowali: Jakub Pajer kl. VI i Aleks Pajer kl. VI

DLACZEGO TYLU PIESZYCH GINIE NA POLSKICH DROGACH

Najczęściej winny jest brak wyobraźni, nieostrożność i ślepa wiara w przepis stanowiący o pierwszeństwie pieszego przed wejściem na pasy.

Kierowca w pobliżu przejścia powinien zmniejszyć prędkość, być bardziej skoncentrowany oraz przygotowany na to, że pieszem idącemu wzdłuż drogi wpadnie do głowy pomysł: PRZECHODZĘ i bez upewnienia się, czy coś jedzie, wejdzie na jezdnię. Takie zdarzenie niesie za sobą poważne konsekwencje dla pieszego. Cóż z tego, że miał pierwszeństwo, skoro ucierpiało jego zdrowie. Samochód nie jest w stanie od razu stanąć w miejscu. Wpływ na to mają czas reakcji kierowcy, prędkość pojazdu, stan ogumienia, wydajność hamulców oraz przyczepność jezdni (woda, śnieg lub lód drastycznie wydłużają drogę hamowania nawet przy małych prędkościach). Właściwie w tym przykładzie opisałem prawie wszystkie przyczyny, z powodu których dochodzi do wypadków z udziałem pieszych na przejściach. Przepis stanowiący o pierwszeństwie pieszego na pasach jest źle interpretowany przez kierowców i samych zainteresowanych. Do tego doszły fałszywe sygnały z mediów i mamy totalny chaos.

Według mnie **pieszy bezwzględnie powinien się zatrzymać przy krawężniku i upewnić, czy bezpiecznie może wejść na jezdnię**, mało tego, musi upewnić się, czy z prawej strony też nic nie nadjeżdża.

Kierowca samochodu może być zdekoncentrowany, oślepiiony przez słońce, dostać np. zawału serca, udaru mózgu albo co najgorsze pisać sms. Dlatego na jezdnię pieszy może bezpiecznie wejść tylko wtedy, jeżeli ma pewność, że samochody się zatrzymają. W trosce o własne bezpieczeństwo musi kierować się regułą ograniczonego zaufania.

Redakcja „Recepty”

Elżbieta Cywińska - redaktor naczelna
Maria Pajer - z-ca redaktor naczelnej
Paulina Ryguła - sekretarz redakcji
ks. Andrzej Kołek - doktor z „Recepty”
Celina Liberka - korektor
Stanisław Biela - redaktor
Oliwia Tatoj - redaktor
Alicja Nogaj - redaktor
Emilia Cywińska - redaktor
Agnieszka Burakowska - redaktor
Jakub Pajer i Aleks Pajer - redaktorzy kącika
dziecięcego
Dariusz Kasperczyk - redaktor
Robert Cywiński - redaktor techniczny

A co w sytuacji kiedy przejścia dla pieszych nie ma w pobliżu? Są takie miejsca, również w naszej gminie, gdzie przejście na drugą stronę ulicy jest bardzo ryzykowne, szczególnie w godzinach wzmożonego ruchu. Tym bardziej, że kierujący za nic mają ograniczenia prędkości. Stawianie wyświetlaczy informujących kierowców jak szybko jadą, nie przynosi żadnych rezultatów, gdyż każdy wie, jak szybko jedzie, bo ma prędkościomierz.

Niestety, należymy do narodu, który większość przepisów ma w głębokim poważaniu. Nie chcę aby zabrzmiało to jak usprawiedliwienie takiego zachowania, ale część z tych przepisów jest po prostu niezyciowa (przykład przytoczony na początku) i dlatego tak się dzieje.

To nie przepis powinien regulować nasze zachowanie na drodze lub w życiu, tylko szacunek dla drugiego człowieka.

Na początku bieżącego roku w związku ze zbliżającą się kampanią wyborczą radni ze Świerczyńca próbowali zainteresować się temtem bezpieczeństwa na ul. Barwnej - w wielu miejscach nie ma wyznaczonych przejść dla pieszych, a kierowcy regularnie jeżdżą zdecydowanie za szybko. Po „wizji lokalnej”, w której uczestniczył Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego z KP w Bieruniu, Wójt Gminy Bojszowy, radni i mieszkańcy. Zainteresowani zostali poinformowani, że zbyt szybka jazda na tym odcinku drogi nie ma miejsca; PAN naczelnik ubrany w mundur i kamizelkę odblaskową stał przy krawężni jezdni wyjaśniając mieszkańcom, że czepiają się...bo kierowcy zwalniają i to zdecydowanie, kiedy przejeżdżają obok niego. Szkoda, że pomimo zaproszenia, nie pojawił się nikt ze Starostwa Powiatowego (administrатора drogi). Cóż, pozostaje się nam stosować do wskazówek, które zostały przedstawione w pierwszej części artykułu.

Robert Cywiński

Nakład 150 egzemplarzy lub więcej